

GŁOS SENIORA

dzień, aż w końcu niżej udało mi się znaleźć jakieś źródło. Wszedłem tylko na dwa mało wybitne szczyty, P.5007 m i P.5123 m (wysokości według GPS), położone na południe od przełęczu Abra Condori i na południe od masywu Mismi w pasmie Cordillera Chila. (...) W Chile teraz w ogóle nie ma śniegu, a powinien trwać właśnie sezon narciarski.”

Od lat dostajemy od Evelii krótkie meldunki z jego wypraw w Andy, których co roku odbywa dwie do trzech. Najczęściej wyrusza samotnie i zawsze w rejony rzadko lub wcale nie odwiedzane przez alpinistów. Obecnie najczęściej są to Andy Peruwiańskie lub Boliwijskie, dawniej chętnie jeździł do Kolumbii i Wenezueli. Andy Argentyńskie i Chilijskie eksplorował w młodości, natomiast nigdy nie był w Andach Ekwadorskich. Evelio jest autorem znacznej liczby haseł w tomie IV WEGA, a także życiorysów andynistów do biograficznego tomu VI encyklopedii. 83 lata – czapki z głów!

Jan Kielkowski

W SKRÓCIE

- Wzmiankowana już na naszych łamach Dolina Cochamo w Chile, nazywana Yosemite Ameryki Południowej, staje się coraz popularniejsza. W styczniu 2009 bawili tam 4 Szwajcarów, którzy przeszli środkiem granitową ścianę Cerro Capicua: 1200 m, 24 wyciągi, 7c, A2. Po paru dniach bracia Ivan i Michi Tresch powtórzyli drogę klasycznie, dając jej ocenę 7c. Droga otrzymała nazwę Los Gorillas del Norte. Dolinę otaczają ściany o wysokości od 300 do 1500 m, w dolnych partiach wspinaczkę utrudnia bujna roślinność. W dolinie jest już małe schronisko. Pierwszym polskim wspinaczem był tam w r. 2001 Stefan Cieślak. • Znani alpinści giną nie tylko w górach. Nocą 13 września pędząc samotnie motorówką wpadł na skałę i poniósł śmierć norweski himalaista, Sven Gangdal (5 ośmiotysięczników, w 1996 Everest). Wspiął się z bratem bliźniakiem Jonem, wspomnianym w „Głosie Seniora” i „Gazecie Górskiej”. Wiosną tego roku Jon wszedł na Kangchendzöngę. • 5 października 2009 na Powązkach w Warszawie odbył się pogrzeb przeniesionych z Monachium prochów zmarłego w r. 1958 Sławomira Dunin-Borkowskiego – tatarnika z lat trzydziestych i wybitnego dziennikarza prasy podziemnej, w tym konspiracyjnego „Tatarnika”, a po wojnie pracownika Radia Wolna Europa. • 8 października w Krakowie odbyło się sympozjum naukowe poświęcone problemom wpływu hipoksji wysokościowej na mechanizmy sercowo-naczyniowe. W gronie wybitnych prelegentów z kraju i zagranicy był nasz kolega klubowy, prof. Zdzisław Ryn (Mózg na dużej wysokości). • Ja chyba zgłupiałem – napisał Piotr Pustelnik do mounteverest.net – przyszłej wiosny chcę znów wrócić pod Annapurnę.” Wyprawa ma być dedykowana Piotrowi Morawskiemu. • Na Słowacji władze wydały zgodę na budowę nowej i bezpieczniejszej zlokalizowanej Chaty pod Waga, w obecnym miejscu narażonej na lawiny. W Dolinie Pięciu Stawów Polskich trwa budowa większej elektrowni wodnej, związana ze znacznymi ingerencjami w środowisko przyrodnicze skalnego progu. A co będzie z Sikławą w ziemie i w okresach suszy?

NOTATKI KULTURALNE

- Nasz sztokholmski przyjaciel, Olek Kwiatkowski, bawił w październiku na Festiwalu Filmowym w węgierskim mieście Pecs, gdzie na jednodniowym sympozjum poświęconym pamięci Beli Balazsa zaprezentował tekst pt. „Bela i Leni” – o współpracy obojga twórców przy realizowanym w Dolomitach górskim filmie „Das blaue Licht” (1932), będącym reżyserskim debiutem Leni Riefenstahl. • Cieszący się już sporą renomą festiwal filmów górskich w Bansko w Bułgarii w tym roku główne nagrody przyznał filmom z Francji, Włoch, Norwegii, Iranu i, oczywiście, Bułgarii. Nagrodę Towarzystwa Biznesu Turystycznego w Bansko otrzymał ex aequo słowacki film „Carstesz” Pavla Barabaša oraz cykl 4 filmów „Polskie Himalaje” (2008). W 7-osobowym Jury tradycyjnie zasiada Janusz Majer. • W ramach zorganizowanego przez „Książnicę Beskidzką” oraz Bielski Klub Alpinistyczny V Festiwalu Kultury Słowackiej, 23 października wystąpił Michał Jagiello, który opowiedział o swoich zainteresowaniach kulturą słowacką i historią związków polsko-słowackich. (*Jan Weigel*) • Czy widziałeś moje Alpy? – to tytuł wystawy prezentowanej w muzeach kultury żydowskiej w Europie centralnej. Pokazuje ona fascynację górami alpinistów żydowskich, takich m.in. jak Paul Preuss, a także ponure wydarzenia z lat międzywojennych, związane z prześladowaniem tych ludzi przez sfery klubowe w Austrii i Niemczech. Wiosną wystawę można też będzie zobaczyć w Alpines Museum DAV w Monachium. • 10 grudnia w Instytucie Polskim w Sofii odbędzie się promocja nowego tomu serii „Na Ryba” – książki naszego długoletniego przyjaciela, Petyra Atansowa, zatytułowanej według słów Messnera „Ti ne si wtori, ti si welyk. Biografija na Ježi Kukuczka”. Piotr znał Jurka i był gościem w jego domu w Katowicach. • Nie macie pomysłu na prezent gwiazdkowy? Doradzamy wydaną ostatnio przez Stapis książkę Heinricha Harrera „Powrót do Tybetu” – w znakomitym przekładzie Małgosi Kielkowskiej. Bardzo interesująca lektura.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs200911.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.



Ela Lewandowska (-Sławińska) w latach studiów

ELŻBIETA SŁAWIŃSKA

Od paru lat wiedzieliśmy o jej zmaganiach z ciężką chorobą, ale nikt nie przypuszczał, że zgaśnie tak wcześnie. Żal i ból były tym większe. Urodziła się 14 września 1938 r. w Warszawie w rodzinie Lewandowskich, otrzymała imiona Elżbieta Barbara. Na UW ukończyła Wydział Fizyki, doktorat z nauk przyrodniczych obroniła w r. 1978 na Akademii Medycznej w Warszawie. Przez kilkanaście lat pracowała w Polskiej Akademii Nauk. W końcu lat pięćdziesiątych dała się poznać jako utalentowana tatarniczka, choć raczej bez konkurencyjno-sportowego zacięcia. Wspiwała się lekko, jakby od niechcienia, a do jej częstszych partnerek należała Małgorzata Surdel. Zrobiły we dwie kilka trudnych dróg, latem 1958 r. m.in. odnotowane w tomie VI „Tobiczyka” czysto kobiece przejście drogi Świerza na Miękuszuwieckim Szczycie. Chodziła też zimą, choć przeszkadzała jej w tym inna namiętność: narty. Wyszła za mąż za kolegę klubowego, Andrzeja Sławińskiego „Negra”. W r. 1982 wyjechała wraz z rodziną do Kanady, gdzie pracowała na uniwersytecie w Calgary jako ceniona profesorka i wychowawczyni. We wrześniu 2002 Andrzej pisał w liście: „Elżbieta pracuje na Uniwersytecie jako profesor na Wydziale Psychologii. Po Nowym Roku planuje spędzić parę miesięcy w Polsce na współpracy z ośrodkami naukowymi w Warszawie i Poznaniu.” Miała znaczące osiągnięcia naukowe i duże grono wybitnych wychowanków. W r. 2005 przeszła na emeryturę. Górską pasję realizowała także w nowej ojczyźnie – już tylko turystycznie, choć ambitnie w lecie i w zimie. Wędrowała też po górach świata – w Ameryce Południowej, w Afryce Północnej, Oceanii. Cieszyła się sukcesami górskimi synów, szczególnie Rafała, bała się jednak o nich, wiedziała bowiem, czym jest alpinistyczny wyczyn. Ciężkim przeżyciem był dla niej wypadek Michała w r. 1996. Kochała wszystko, co żyje i aktywnie działała w towarzystwach ochrony przyrody. Pisał Negro: „Do naszego psa i trzech kotów Ela dokupiła sobie konia – pięknego 20-letniego polskiego araba. Oboje mamy mnóstwo frajdy.” Ostatnik kilka lat zabrała jej ciężka choroba, łagodzona pełną oddania opieką rodziny. Zmarła 9 listopada 2009 w Calgary w wieku 71 lat, tam też została pochowana a msze żałobne odbyły się w Kanadzie i w Warszawie. „Pozostanie w naszej pamięci jako wspaniała Żona i Matka, kochająca i kochana Towarzyszka całego naszego życia. Nikt nam Jej już nie zastąpi” – napisali Andrzej i synowie Michał i Rafał, których obszerne wspomnienie tu wykorzystujemy i do których kierujemy słowa najszerszego współczucia. Nas, jej dawnych kolegów (a czasem i cichych wielbicieli), wspomnienie Elki cofa do szczęśliwej krainy naszej młodości: treningów na dębach w Lesie Bielańskim, bez trosk tygodni w schroniskach i namiotach tatrzańskich, wspinaczek w granitach Tatr w słońcu a nieraz i deszczu lub burzy. Wielu przyjaciół z tamtych lat już nie ma, a każdy z odchodzących zabiera z sobą cząstkę tej naszej wspólnej pełnej światła pamięci. Szkoda...

LINO LACEDELLI

I w czerni kroczą do nieba parami... W czerwcowym numerze GS pożegnaliśmy Achillea Compagnoniego, obecnie żegnamy jego partnera z K2, młodszego o 10 lat Lina Lacedellego. Urodził się on 4 grudnia 1925 r. jako członek rodu tak w Cortinie rozpowszechnionego, jak Gąsienicowie w Zakopanem. Miał bogatą kartę jako miejscowy wspinacz ale światową sławę przyniosło mu pierwsze wejście na K2, dokonane 31 lipca 1954 roku. Do finalnego ataku wyznaczył go prof. Desio – il piccolo Mussolini, jak go zwano – ponieważ dobrze się aklimatyzował i nie chorował, jak inni. Obaj zdobywcy wrócili do kraju jako bohaterowie narodowi, spotkali się z Papieżem i obsypani zostali honorami. Messner powiedział kiedyś, że miał to szczęście, by wejść na K2 śladami Lacedellego. Karierę wspinacza Lino zaczął jako nastolatek w miejscowym bractwie Scoiattoli – Wiewiórek, w którym szybko przebił się do ścisłej czołówki. Z jego pierwszych wejść w Dolomitach wystarczy wymienić dwa: pd.-zach. ścianę Cima Scotoni (1952) oraz słynny Kant Wiewiórek – pn.- zach. grań Cima Ovest di Lavaredo (1959), z wejść zimowych – pierwsze zimowe przejście wschodniej ściany Grand Capucin (1951). Droga na Cima Scotoni była chlubą Wiewiórek – 600 m wówczas granicznych trudności. Podczas wspinaczki w kompleksie Cinque Torri zobaczyła Lina jakaś turystka i spytała: Czy pan nie jest tym Lacedellim z K2? – Nie – odrzekł stanowczo – jestem Lacedellim z Cima Scotoni. Lino był później handlowcem, przewodnikiem, ratownikiem, prelegentem, dorabiał nawet jako hydraulik. Zmarł 20 listopada 2009 roku i spoczął w rodzinnej Cortinie.



Lino Lacedelli, Andrzej Heinrich i Achille Compagnoni

Osobiście poznaliśmy go w r. 1962. Jako dolomickich nowicjuszy skierowano nas do niego po wspinaczkowe rady. Miał w Cortinie elegancki sklep ze sprzętem górskim, ozdobiony wielkim szyldem „Lino Lacedelli del K2”. Przyjął nas z włoską wylewnością, poczęstował kawą i winkiem ale z praktycznych rad usłyszeliśmy tylko, że wszelkie braki w sprzęcie możemy uzupełnić w jego magazynie. Później widywaliśmy się na międzynarodowych mityngach, gdzie często reprezentował alpinizm włoski. Jan Mostowski przysłał nam wycinek z amerykańskiej gazety, która przypomina, jak w 2004 r. Lino wziął udział w jubileuszowej wyprawie Scoiattoli na K2, w której trakcie szczyt zdobył jego bratanek Mario Lacedelli, o czym pisaliśmy też na naszych łamach. Oświadczył wtedy Lino, że przyjechał w Karakorum, by Królowi Gór powiedzieć jednocześnie i „witaj”, i „żegnaj”. W tymże 2004 roku, po śmierci prof. Desio, napisał wspólnie z Giovannim Cenacchim reportaż wspomnieniowy „K2. Il prezzo della conquista” (K2. Cena zwycięstwa) – jedyną swoją książkową wersję wydarzeń na K2.

W notatce o Compagnonim w GS 6/09 wspomnieliśmy o długu ukrywanych przez prof. Desio i obu zdobywców niechlubnych okolicznościach ataku szczytowego na K2, ujawnionych dopiero przez skrzywdzonego Bonattiego. Achille i Lino tłumaczyli się gęsto, m.in. w swoich mocno spóźnionych książkach, z ostateczną prawdą poszli jednak we dwóch na sąd boski, bo nawet Bonatti pewnych spraw tylko się domyśla. W historii alpinizmu obaj pozostaną na zawsze.

Józef Nyka

SUKCES W CHIŃSKIM PAMIRZE

„Z wysokich gór Chin, gdzie głównie (...) buszują Japończycy, nie ma dotąd prób podsumowań i długo nie będzie.” – czytamy w numerze 10/2009 Głosu Seniora. Tymczasem warto wspomnieć o polskim sukcesie właśnie w sezonie 2009 w Chińskim Pamirze. 8 i 11 sierpnia 2009 wyprawa w składzie ks. Krzysztof Gardyna, Paweł Roehrych, Paweł Ciszewski i Rafał Michałowski w dwóch zespołach jako pierwsza polska ekipa stanęła na szczycie Koskulaka (7028 m). Atak przeprowadzono zębem północno-zachodnim. Jako w ogóle pierwsi szczyt zdobyli w r. 2005 Rosjanie. Zespoły rosyjskie oprócz przejścia wspomnianej drogi dokonały także wejść zębem południowo-zachodnim oraz ścianą północną od strony Muztaghaty. Podejmowane wcześniej próby zdobycia szczytu nie odniosły sukcesu.

Skromna liczba polskich wejść w tym rejonie wiąże się m.in. z jego niedostępnością. Jeden z dojazdów możliwy jest od strony Kirgistanu po ok. dwudniowej podróży z Biszkeku przez Naryn i przeładunku bagażu na granicznej przełęczy Torugart (3752 m, samochody kirgiskie nie wjeżdżają na teren Chin). Alternatywą jest przylot do Kaszgaru przez Urumqi i Pekin – droga dłuższa i droższa, ale dzięki temu, że pokonywana samolotem, znacznie mniej męcząca. Trzecia droga, to Karakorum Highway od strony Pakistanu połączeniem Rawalpindi – Kaszgar.

Pierwszą zdobyczą dla polskiego alpinizmu z tego rejonu było wejście na Muztaghatę (7546 m) Ryszarda Pawłowskiego w 1998 r. (nie będziemy tu wspominać o wiek wcześniejszych osiągnięciach po części eksploracyjnych, po części wywiadowczych, Bronisława Grąbczewskiego). Od tamtego czasu na szczycie Ojca Lodowych Gór stanęło kilkunastu Polaków, szczególnie licznych w roku 2005: wyprawa AKT Watra i Klubu Górskiego z Lubina (Paweł Mitura, Bogusław Chamiel, Małgorzata Nowak, Marcin Nowak, Witold Pietrzak) oraz Annapurna Klub (Paweł Roehrych). Dwukrotnie bezskutecznie próbowano dokonać polskich wejść na pobliski Kongur Shan (7719 m), w r. 1985 zdobyty od południa przez Chrisa Boningtona. Dwie wyprawy KW Trójmiasto, kierowane przez Michała Kochańczyka w 1999 i Marcina Henniga w 2007 r. nie osiągnęły szczytu.

Paweł Roehrych (KW Warszawa)

XI EXPLORERS FESTIVAL

W dniach 18–22 listopada odbył się w Łodzi już po raz jedenasty Explorers Festival, największa w Polsce impreza tego typu, jedna z największych na świecie. Nagrody „Explorera” tym razem poszły do rąk polarników, m.in. 4 członków głośnej wyprawy TransAntarctica 1989. Nagrody „Camera Extrem” odebrali mistrzyni fotografii podróżniczej Elizabeth Wald z USA oraz znany słowacki filmowiec górski Pavol Barabaš. Wśród licznych atrakcji towarzyszących festiwalowi, w tym zawodów wspinaczkowych, wymienić trzeba wybór drogą głosowania internetowego „10 Złotych Wypraw Polskich XX Wieku” oraz adresowaną do młodzieży szkolnej i rozrastającą się z roku na rok Wielką Lekcję Geografii z wykładami uznanych sław nauk geograficznych i konkursem, do którego w tym roku stanęło 65 szkół i ok. 700 uczniów z całej Polski. W sobotnie popołudnie publiczność ciepło przyjęła nawiązującą do 70 rocznicy Września prelekcję prof. Andrzeja Paczkowskiego – w asyście redaktora GS – pt. „Drogi do wolności”, przypominającą udział alpinistów w walce z hitlerowskim najeźdźcą. Nakładem Festiwalu ukazała się broszura „Taternicy Ojczyźnie 1939–1945”, rozdawana gratis uczestnikom. Dyrektorem i duszą Explorers Festival – dziś już z powodzeniem naśladowanego w innych miastach – jest jego niegdysiejszy inicjator, Zbigniew Łuczak, któremu należą się od ludzi gór gorące podziękowania.

„TATERNIK” ZNÓW NA WIRAŻU

W końcu listopada otrzymaliśmy „Taternika” nr 3/2009 z „przewrotnym” zdjęciem na okładce. Numer jest treściwy i bogato ilustrowany – głównie eksploracyjno-sportowy i w odróżnieniu od kilku poprzednich raczej wolny od małowartościowych tekstów. Zaskoczenie dla czytelników kryje artykułki wstępny: pożeganie z odbiorcami redaktorki pisma, która wytrwała na tym posterunku zaledwie 2 lata. Pani Jagoda Adamczyk-Ceranka zawiadomiła nas o swej decyzji okólnikiem mailowym: „Chciałabym wszystkim poinformować, że nie jestem już redaktorem naczelnym „Taternika”. Dziękuję Wam za współpracę i zachęcam do jej kontynuowania w przyszłości. Nowym redaktorem została Renata Wcisło, tel. 607-503-568, e-mail <renata.wcislo@pza.org>.” Nową gospodynią pisma, taterniczkę jaskiniową i dziennikarkę, postaramy się przedstawić w numerze grudniowym, już wiemy jednak, że w pracy nad „Taternikiem” pomagała dotychczasowej redaktorce i w wiele spraw jest niezłe wprowadzona.

EVELIO ECHEVARRIA

Echevarria (rocznik 1926) w liście z 28 lipca donosi nam o swojej kolejnej solowej wyprawie w rzadko odwiedzane rejony Andów Peruwiańskich. Pisze: „Wypad do Peru był bardzo nieudany, a to z powodu fali polarnego powietrza (nazywanej w Peru *el friaje*), która dotarła tu z południa i spowodowała zamrażanie wód, zanim zdołały one wypłynąć z lodowców czy pól firnowych. W związku z tym potoki wyschły i nie było wody w dolinach, które ludzie ze stadami musieli opuścić. Ja przez kilka dni maszerowałem jak idiota, mając do dyspozycji tylko jeden kubek wody na 3